

## Sprawozdanie z wyjazdu z wyjazdu dofinansowanego przez PZA

**Rejon** Chamonix, Francja

**Termin** 11.07.2009 – 26.07.2009

**Uczestnicy** Viktoria Babenko (UKA)  
Tomasz Worsztynowicz (niezrzeszony)

W tym roku zdecydowaliśmy się wybrać na letnie wspinanie do kultowego Chamonix. W moim przypadku był to już trzeci wyjazd w Alpy Francuskie, w przypadku Tomka – pierwszy. Do miejscowości dotarliśmy nad ranem. Znając niepewne prognozy, zapowiadające brak opadów tylko przez najbliższy dzień-dwa, po krótkim odespaniu podjechaliśmy kolejką na Plan. Ze względu na niewczesną porę zdecydowaliśmy się rozgrzewkowo przebiec krótką drogę „Les Lepidopteres” (5). Następnego dnia wybraliśmy drogę „Eperon Nord” (5+), także na Aiguille du Peigne. Można powiedzieć, że droga ta ze względu na sporą ilość ruchomych bloków, ma poza pierwszymi dwoma wyciągami dość tatrzański charakter. Trzeciego dnia na Planie, pomimo zapowiedzi popołudniowej burzy, wybraliśmy się na nieco przedłużony wariant drogi „Nabot Leon” (5+) na Aiguille Rouge. Była to słuszna decyzja, wspinanie na tej ścianie jest naprawdę piękne a skała ma jakość taką jak na Igłach od południa. Popołudniowa burza ostatecznie przeszła główną doliną, do nas dotarł jedynie kilkuminutowy deszcz, który przeczekaliśmy na stanowisku.



Tomek po skończeniu drogi „Les Lepidopteres”, w tle Aiguille de Midi.

Następnego dnia już w złej pogodzie zjechaliśmy na dół. Meteo France zapowiadało słońce na następny dzień, później dwa dni opadów i ustabilizowanie się sytuacji od niedzieli. Zdecydowaliśmy się na ucieczkę w skały na okres niepewnej pogody i na ponowny wyjazd na Plan w sobotę, a po paru dniach przemieszczenie się na Valle Blanche. Nie do końca słusznie, słoneczny czwartek trzeba było wykorzystać, gdyż w czasie tego wyjazdu słonecznych dni było naprawdę niewiele. W okolicach weekendu w górnych partiach doliny spadł śnieg i na wysuszenie się ścian trzeba było trochę poczekać. Wyjechaliśmy na górę w niedzielę i dnia następnego wbiliśmy się w naprawdę ładną drogę „Les diamants du president” (6a) na Aiguille Rouge. Jak wiadomo, na Igłach jest wspinanie w rysach i w przypadku tej drogi to się potwierdza – prowadzi ona od początku do końca rysą. Tego dnia byliśmy jednym z niewielu zespołów w ścianie ze względu na silny wiatr i niską temperaturę, ogrzać się udało dopiero przy zjazdach.



Viktoria na Eperon Nord.



Na lodowczyku podczas zejścia spod Aiguille Rouge

Na kolejny dzień zapowiadano Prawdziwą Lampę, zaplanowaliśmy więc wybranie się na okolicznego klasyka „Via Contamina-Vaucher” na Gandarme de Peigne. Jak wielkie było nasze rozczarowanie, gdy po obudzeniu się usłyszeliśmy krople deszczu uderzające o ścianki namiotu! Jednak mówiąc do siebie „To tylko poranna mżawka, zaraz przejdzie” podeszliśmy pod ścianę. Faktycznie, po podejściu deszcz przestał siąpić, a skała schła dostatecznie szybko. Wbiliśmy się w drogę, lecz pojawiła się pewna niespodzianka – mój partner dnia poprzedniego trochę odmroził palce u stóp, co powodowało silny ból przy stawaniu w butach wspinaczkowych na skale. Po trzech wyciągach okazało się, że dalsza wspinaczka nie jest możliwa i byliśmy zmuszeni do zjazdów. Tymczasem tego samego dnia znajomi z Polski mieli nieprzyjemny wypadek – jeden z chłopaków z tej trójki poślizgnął się podczas zejścia, wpadł do szczeliny i skręcił kostkę. Wraz z jednym z kolegów zjechał on do szpitala, natomiast trzeci chłopak z tego zespołu został na Planie. Chcieliśmy połączyć siły i wspiać się następnego dnia we dwójkę z nim na „Contaminie”. Niestety pogoda nam na to nie pozwoliła, wiał bardzo silny wiatr i co kilka godzin przychodziły przelotne burze. O Valle Blanche mogliśmy już zupełnie zapomnieć.



Następnego dnia sytuacja wyglądała tak samo, zdecydowaliśmy się więc zjechać na dół. Jak się okazało, ze względu na silne porywy wiatru, zatrzymano kolejkę na Aiguille du Midi. Zostaliśmy więc w trzy osoby z rzeczami chłopaków, którzy zjechali do szpitala i zapowiadało się przyjemne zejście do Chamonix z ogromnymi plecakami. Na szczęście udało się wybłagać pracowników kolejki o jedyny rejs gondolki tego dnia i zostaliśmy zwiezieni na dół a dociążenie kolan zostało nam oszczędzone. Dzień później wyjechaliśmy z powrotem w kierunku Polski.

Z Alp wróciliśmy „niedowspinani”, szczególnie ze względu na nieukończoną najprzyjemniejszej, długiej drogi na Peignu. Na szczęście w tym sezonie udało się trafić na parę ładnych weekendów w Tatrach, co złagodziło niedosyt. „Contaminę”, jak i kilka innych celów, zdecydowanie chcielibyśmy zrobić w przyszłości.

Chcielibyśmy podziękować PZA za udzielone wsparcie.

Z taternickim, Viktoria Babenko i Tomasz Worsztynowicz

